

POSZUKIWANY

BAŚNIOBÓR ZATRUDNI STRAŻNIKA i opiekuna w jednej osobie. Musi być odpowiedzialny, dyspozycyjny i gotowy do przeprowadzania z biegów dentystycznych u olbrzyma. Wymagane mocne nerwy. Dodatkowym atutem będzie znajomość języka gnomów. Zapewniamy szkolenie i luksusowe zakwaterowanie, a także emeryturę, pod warunkiem że pracownik nie zostanie wcześniej pożarty lub zmieniony w kamień.

3397

ODWIEDŹ WWW.BASNIOBOR.PL

Kendra i Seth mają spędzić wakacje u dziadka. Nie są tym zachwyceni. Dziadek wita ich całą serią zakazów i przestróg. Okazuje się jednak, że ten dziwny staruszek pełni bardzo ważną funkcję – jest strażnikiem niezwykle krainy, Baśnioboru. Przez wieki Baśniobór był schronieniem czarodziejskich istot, żyjących według pradawnych reguł. Do dziś zamieszkują go w zgodzie zachłanne trolle, figlarne satyry, zgryźliwe czarownice, psotne chochliki i zazdrosne wróżki. Dzieci wcale nie zamierzają słuchać dziadka,

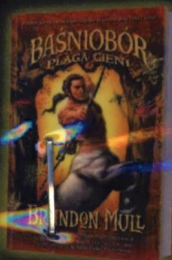
który zabrania im zbliżać się do lasu. Nie wiedzą, że łamiąc zakaz, uwolnią siły zła, którym będzie trzeba stawić czoło. By uratować rodzinę, Baśniobór, a może nawet cały świat, Kendrze przyjdzie uczynić to, czego zawsze obawiała się najbardziej...

Jeśli dołączysz do Kendry i Seta, wiedz, że to dopiero początek ich przygód! Szukaj w księgarniach kolejnych tomów z cyklu *Baśniobór*.

Fenomenalne! Niektóre sceny są godne Władcy Pierścieni.

„THE LOS ANGELES TIMES”

KSIEGA
DRUGA
CYKLU

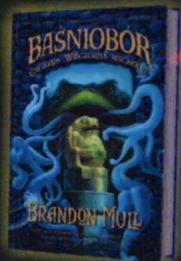


KSIEGA
CZWARTA
CYKLU



KSIEGA
PIĄTA
CYKLU

KSIEGA
TRZECIA
CYKLU



MBP Cieszanów
Baśniobór /



M000010912

MULL I BAŚNIOBÓR



yd
w
ab
two

PIERWSZE MIEJSCE NA LIŚCIE BESTSELLERÓW DLA DZIECI „NEW YORK TIMESA”!

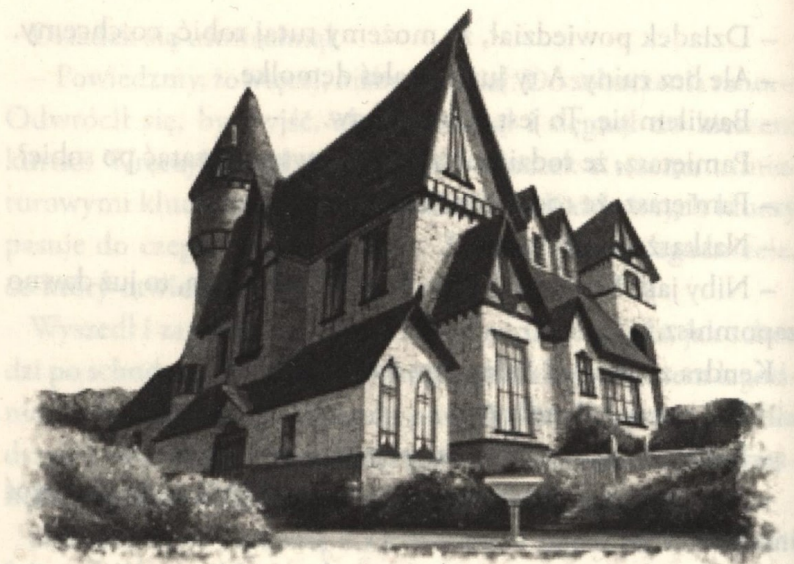
BAŚNIOBÓR



BRANDON MULL

DAWNO ŻADNA KSIĄŻKA NIE SPRAWIŁA MI TYLE PRZYJEMNOŚCI! ŻAŁUJĘ TYLKO, ŻE NIE MOGŁEM JEJ PRZECZYTAĆ, KIEDY BYŁEM DZIECKIEM.

CHRISTOPHER PAOLINI, AUTOR ERAGONA



Rozdział II

Zbieranie wskazówek

Następnego ranka Kendra siedziała przy śniadaniu naprzeciw dziadka. Drewniany zegar nad jego głową wskazywał ósmą czterdzieści trzy. W kącik jej oka świeciło odbite światło słoneczne. To Seth puszczał zajączki za pomocą noża do masła. Kendra miała za daleko do okna, żeby odpłacić mu tym samym.

– Seth, nikt nie lubi, kiedy słońce świeci mu w oczy – powiedział dziadek.

Seth przestał puszczać zajączki.

– Gdzie jest Dale? – zapytał.

– Dale i ja wstaliśmy parę godzin temu. Pracuje na dworze. Ja przyszedłem tylko po to, żeby dotrzymać wam towarzystwa przy pierwszym śniadaniu.

Lena postawiła po misce przed Sethem i Kendrą.

– Co to? – spytał chłopiec.

– Kasza manna – wyjaśniła Lena.

– Bardzo pożywna – dodał dziadek.

Seth pogrzebał łyżką w misce.

– Co w tym jest? Krew?

– Jagody z ogrodu i konfitury malinowe domowej roboty – wyjaśniła Lena, stawiając na stole tacę z tostami, masłem, dzbankiem mleka, cukiernicą i miską z dżemem.

Kendra spróbowała kaszy manny. Była przepyszna. Jagody i konfitury malinowe dodawały niezwyklej słodkości.

– Ale dobre! – zawołał Seth. – I pomyśleć, że tata teraz je ślimaki.

– Pamiętajcie o zakazie chodzenia do lasu – przypomniał dziadek.

– I nie wolno nam wchodzić do stodoły – dopowiedziała Kendra.

– Dobra dziewczynka. Za domem jest basen. Specjalnie go dla was przygotowaliśmy, zadbaliliśmy o równowagę związków chemicznych i tak dalej. Jest też cały ogród do spenetrowania. Poza tym zawsze możecie pobawić się w pokoju. Wystarczy, że uszanujecie zasady, a będzie nam się świetnie układać.

– Kiedy wróci babcia? – spytała Kendra.

Dziadek spuścił wzrok na swoje dłonie.

– To zależy od cioci Edny. Może za tydzień. A może za parę miesięcy.

– Całe szczęście, że babcia wyzdrowiała – powiedziała dziewczynka.

– Wyzdrowiała?

– Po tym, jak chorowała i nie mogła przyjechać na pogrzeb.

– No tak. Rzeczywiście, kiedy wyjeżdżała do Missouri, wciąż nie najlepiej się czuła.

Dziadek zachowywał się nieco dziwnie. Kendra zastanawiała się, czy dzieci go peszą.

– Szkoda, że się z nią minęliśmy – powiedziała.

– Jej także było przykro. No, na mnie już czas. – Dziadek nic nie zjadł. Odsunął krzesło, wstał i odszedł od stołu, wycierając dłonie o dżinsy. – Jeżeli chcecie pływać, pamiętajcie o kremie do opalania. Zobaczymy się później.

– Przy obiedzie? – spytał Seth.

– Pewnie dopiero przy kolacji. Jeśli czegoś wam potrzeba, to Lena we wszystkim pomoże.

Po tych słowach wyszedł.

Kendra, ubrana w kostium kąpielowy i z ręcznikiem przewieszonym przez ramię, wyszła na werandę za domem. Miała ze sobą ręczne lustro, które znalazła na szafce nocnej przy łóżku. Uchwyt wykonano z masy perłowej wysadzanej sztucznymi diamentami. W powietrzu było nieco wilgoci, ale wciąż panowała przyjemna temperatura.

Podeszła do balustrady i wyjrzała na prześlicznie przystrzyżony ogród. Ścieżki z białych kamyków wiły się wśród klombów, żywopłotów, grządek warzywnych, drzewek owocowych i kwitnących roślin. Splątane winorośle pięły się po podwieszanych

kratkach. Wszystkie kwiaty były chyba w pełnym rozkwicie. Kendra nigdy w życiu nie widziała piękniejszych.

Seth już pływał. Basen miał czarne dno i otaczały go kamienie, co tworzyło wrażenie, że to staw. Kendra przyspieszyła kroku i ruszyła ścieżką w tamtą stronę.

Ogród tętnił życiem. Wśród liści fruwały kolibry, furkocząc niemal niewidocznymi skrzydłami. Olbrzymie, bzyczące trzmiele o włochatych brzuchach latały z kwiatka na kwiatek. Oszałamiająco różnorodne motyle trzepotały skrzydełkami przypominającymi płatki bibuły.

Kendra minęła małą nieczynną fontannę z wyrzeźbioną żabą. Zatrzymała się, gdy duży motyl przysiadł na krawędzi pustej wanienki dla ptaków. Miał ogromne skrzydła – niebiesko-czarno-fioletowe. Dziewczynka nigdy w życiu nie widziała motyla o równie jaskrawych barwach. Oczywiście nigdy nie była w ogrodzie światowej klasy. Może tutejszy dom nie przypominał pałacu, ale otaczający go teren był godny króla. Nic dziwnego, że dziadek miał tyle obowiązków.

Ścieżka w końcu doprowadziła Kendrę do basenu. Wokół niego ułożono wielobarwne płyty. Stało tam kilka leżaków oraz okrągły stół z parasolem.

Seth z kamiennego podwyższenia, podkulając nogi, wskoczył do basenu z wielkim pluskiem. Jego siostra położyła ręcznik i lustro na stole, a następnie sięgnęła po butelkę kremu do opalania. Rozcierała białą masę po twarzy, rękach i nogach, dopóki nie wniknęła w skórę.

Kiedy Seth pływał pod wodą, dziewczynka podniosła lustro. Obróciła je tak, żeby odbite promienie słoneczne padały na powierzchnię basenu. Gdy jej brat się wynurzył, wycelowała jasną plamą światła wprost na jego twarz.

– Ej! – wrzasnął chłopiec i szybko stamtąd odpłynął.
Kendra dalej kierowała odbłask na tył jego głowy. Seth znów się obrócił, podniósł rękę i zmrużył oczy. Musiał odwrócić wzrok.

Dziewczynka się roześmiała.

– Przestań! – zawołał Seth.

– Nie podoba ci się, co?

– Daj spokój! Już więcej nie będę. Dziadek nieźle na mnie nawrzeszczał.

Kendra odłożyła lusterko na stół.

– To lusterko jest dużo jaśniejsze niż nóż do masła – powiedziała. – Założę się, że na stałe uszkodziło ci siatkówkę.

– Mam nadzieję, bo wtedy cię pozwę na milion dolarów.

– Powodzenia. W banku mam jakąś stówę. Wystarczy ci na opaski na oczy.

Chłopiec podpłynął do niej ze złością, a Kendra zbliżyła się do krawędzi basenu. Gdy próbował wspiąć się na brzeg, wepchnęła go z powrotem. Była prawie o głowę wyższa od brata i zwykle w bójkach dawała mu radę, chociaż kiedy dochodziło do zapasów, to strasznie się rzucał.

Seth zmienił taktykę – zaczął ją ochlapywać szybkimi ruchami dłoni. Woda była zimna i Kendra w pierwszej chwili się wzdrygnęła, a potem nad chłopcem skoczyła wprost do basenu. Po chwilowym szoku prędko przyzwyczaiła się do temperatury i odpłynęła od brata w kierunku płytkiego krańca.

Seth ruszył za nią i zaczęli się nawzajem ochlapywać. Zwarł palce i zataczał rękami szerokie łuki po powierzchni wody. Kendra natomiast chlapała oburącz, przez co plusk był mniejszy, ale bardziej skoncentrowany. Wkrótce się zmęczyli. Trudno wygrać wojnę na chlapanie, jeśli uczestnicy są już cali mokrzy.

– Ścigajmy się – zaproponowała, gdy zaprzestali walki.

Gonili się w tę i z powrotem. Najpierw płynęli kraulem, potem żabką, na plecach i na boku. Następnie wymyślili dodatkowe utrudnienia, na przykład pływanie bez użycia rąk albo skakanie na jednej nodze w poprzek płytkiego końca basenu. Zazwyczaj wygrywała Kendra, ale Seth okazał się szybszy w pływaniu stylem grzbietowym i w niektórych wyścigach z utrudnieniami.

Gdy Kendra już się znudziła, wyszła z basenu. W drodze do stołu po ręcznik gładziła swe długie włosy i bawiła się gumową fakturą zlepionych kosmyków.

Seth wspiął się na duży kamień przy głębokim końcu.

– Popatrz na to! – zawołał, po czym wskoczył do wody z jedną nogą wyprostowaną, a drugą ugiętą.

– Nieźle – pochwaliła Kendra, żeby go udobruchać.

Gdy spojrzała na stolik, zamarła. Nad ręcznym lusterkiem wirowały kolibry, trzmiele i motyle. Kilka motyli i sporych ważek nawet usiadło na jego tafli.

– Seth! Chodź, zobacz! – syknęła dziewczynka głośnym szepetem.

– Co?

– Po prostu chodź.

Seth podciągnął się i wyszedł z basenu, po czym z założonymi rękami przyczłapał do Kendry. Zaczął się przyglądać chmurze żywych istot nad lusterkiem.

– Co z nimi?

– Nie wiem – odparła siostra. – Czy owady lubią lustro?

– Te tak.

– Patrz na tego czerwono-białego motyla. Jaki ogromny!

– Tamta ważka też. – Seth wskazał palcem.

– Szkoda, że nie mam aparatu. Na pewno nie weźmiesz teraz lusterka.

– Akurat! – Chłopiec wzruszył ramionami.

Podreptał do stołu, złapał lusterko za rączkę, popędził do basenu i wskoczył do wody. Część owadów natychmiast się rozproszyła. Większość poleciała za Sethem, lecz również rozpierchła się, nim dotarła do basenu.

Chłopiec wynurzył się na powierzchnię.

– Gonią mnie jakieś pszczoły?

– Wyjmij lusterko z wody, bo je zniszczysz!

– Spokojnie, nic mu nie będzie – odparł Seth, podpływając do brzegu.

– Daj mi je. – Kendra odebrała lusterko od brata i wytarła je ręcznikiem. Chyba nic mu nie będzie. – Zrobmy eksperyment.

Położyła lusterko na leżaku taflą do góry i odsunęła się.

– Myślisz, że wróca? – spytała.

– Zobaczymy.

Usiedli przy stoliku nieopodal leżaka. Po niecałej minucie do lusterka podfrunął koliber i zawisł nad nim w powietrzu. Zaraz dołączyło do niego kilka motyli. Na tafli przysiadł trzmiel. Nie upłynęło wiele czasu, a wokół lusterka znów kłębił się gąszcz niewielkich skrzydlatych stworzeń.

– Idź i obróć je szkłem do dołu – poleciła Kendra. – Chcę zobaczyć, czy to odbicie im się podoba, czy samo lusterko.

Seth podkradł się do leżaka. Stworzenia najwyraźniej nie zwróciły na niego uwagi. Powoli wyciągnął rękę, odwrócił lusterko i wrócił do stołu.

Motyle i pszczoły, które wcześniej przysiadły na lusterku, wzbiły się w powietrze, ale tylko nieliczne odleciały. Więk-

szość wciąż kręciła się nad leżakiem. Dwa motyle i ważka wylądowały na oparciu tuż przy krawędzi lusterka. Wzbiły się w powietrze i obróciły przedmiot, nieomal zsuwając go przy tym z leżaka.

Gdy lustrzana tafla znów była widoczna, rój ścieśnił się wokół niej. Kilka stworzeń wylądowało na powierzchni.

– Widziałeś to? – spytała Kendra.

– Ale dziwne – stwierdził Seth.

– Skąd one miały tyle siły?

– W końcu parę ich było. Odwrócić lusterko jeszcze raz?

– Nie, boję się, że spadnie i się zbije.

– Dobra – chłopiec przerzucił ręcznik przez ramię. – Idę się przebrać.

– Zabrałbyś ze sobą lusterko?

– W porządku, ale będę biegł. Nie chcę, żeby coś mnie ugryzło.

Ruszył powoli do lusterka, chwycił je i puścił się pędem przez ogród w stronę domu. Część roju zaczęła go leniwie gonić, ale wkrótce się rozproszyła.

Kendra owinęła ręcznik wokół bioder, zabrała butelkę z kremem do opalania, którą zostawił Seth, i udała się do domu.

Kiedy dotarła do pokoju zabaw na strychu, Seth miał na sobie dzinsy i wojskową bluzę z długim rękawem. Wziął pudełko po płatkach, które służyło mu jako zestaw kryzysowy, i ruszył ku drzwiom.

– Dokąd idziesz?

– Nie twoja sprawa, chyba że chcesz iść ze mną.

– Skąd mam wiedzieć, czy chcę iść, jak mi nie powiesz dokąd?

Seth zmierzył siostrę wzrokiem.

– Obiecujesz, że nie wygadasz?
– Niech zgadnę: do lasu.
– Chcesz iść ze mną?
– Złapiesz boreliozę – ostrzegła Kendra.
– Bzdura. Kleszcze są wszędzie. Tak samo jak trujący bluszcz. Gdyby ludzi to miało powstrzymywać, nikt nie wychodziłby z domu.

– Ale dziadek nie chce, żebyśmy chodzili do lasu – zaprotowała dziewczynka.

– Dziadka nie będzie cały dzień. Jak nie wypaplesz, to nikt się nie dowie.

– Nie rób tego. Dziadek był dla nas miły. Powinniśmy się go słuchać.

– Jesteś odważna jak wiadro piasku.

– Niby co jest takiego odważnego w niesłuchaniu dziadka?

– To nie idziesz ze mną?

Kendra się zawahała.

– Nie.

– Nagadasz na mnie?

– Jak zapytają, dokąd poszedłeś.

– Niedługo wrócę.

Seth wyszedł z pokoju. Kendra słyszała, jak z tupotem zbiega po schodach.

Podeszła do szafki nocnej. Spoczywało na niej ręczne lusterko, a tuż obok leżał breloczek z trzema maleńkimi kluczami. Wczoraj wieczorem długo usiłowała sprawdzić, do czego pasują. Ten największy otwierał szkatułkę na komo-dzie, pełną sztucznej biżuterii – naszyjników z fałszywych diamentów, kolczyków z perłami, wisiorków ze szmaragdem, pierścionków z szafirem i bransoletek z rubinem. Na ra-

zie nie wiedziała, co można otworzyć pozostałymi dwoma kluczami.

Podniosła breloczek. Wszystkie kluczyki były maleńkie – najmniejszy wręcz wielkości pinezki. Gdzie ona znajdzie taką małą dziurkę?

Poprzedniego wieczoru Kendra spędziła większość czasu, badając szuflady i skrzynie z zabawkami. Niektóre szuflady miały dziurki od klucza, ale były już otwarte, a kluczyki nie pasowały. To samo ze skrzyniami.

Jej uwagę zwrócił wiktoriański domek dla lalek. Czy może być lepsze miejsce na maleńkie dziurki od klucza niż malutki domek? Rozpięła i otworzyła zamki, odsłaniając dwa piętra i kilka pokoi pełnych miniaturowych mebli. W środku mieszkała piątka lalek – ojciec, matka, syn, córka i bobas.

Szczegółowość wykonania była niesamowita. Na łóżkach leżały kołdry, koce, prześcieradła i poduszki. Na kanapach położono poduchy, które można zdejmować. Kurki wanny naprawdę się obracały. W szafach wisiały ubrania.

Szafa w głównej sypialni domku wydała się podejrzana. Pośrodku znajdowała się nieproporcjonalnie duża dziurka od klucza. Kendra wsunęła i przekręciła najmniejszy kluczyk. Drzwiczki stanęły otworem.

W środku znajdowało się coś owiniętego w złotą folię – okazało się, że to czekoladka w kształcie różyczki. Za czekoladką dziewczynka znalazła mały złoty kluczyk. Dołączyła go do breloczka. Był większy niż ten, który otworzył szafeczkę, ale mniejszy niż ten od szkatułki z biżuterią.

Kendra ugryzła czekoladkę. Była miękka i rozpływała się w ustach. Dziewczynka nigdy w życiu nie jadła doskonalszej

i bardziej kremowej. Dokończyła ją w trzech kolejnych kęsach, rozkoszując się każdym z nich.

Dalej przeszukiwała domek – sprawdziła każdy mebel, zajrzała do wszystkich szafek i za każdy miniaturowy obrazek na ścianach. Nie znalazła już więcej dziurek od klucza, więc zamknęła całość i zatrzasnęła zamki.

Rozejrzała się po pokoju, rozmyślając, gdzie teraz szukać. Został tylko jeden klucz, a może dwa, jeśli ten złoty też coś otwierał. Sprawdziła już większość przedmiotów w skrzyniach z zabawkami, ale zawsze mogła się jeszcze upewnić. Dokładnie przeszukała szuflady w szafkach nocnych, komody i szafy, a także bibeloty na półkach z książkami. Dziurki od klucza mogły się kryć w niespodziewanych miejscach, na przykład pod ubrankiem lalki albo za nogą łóżka.

W końcu podeszła do teleskopu. Chociaż to było bardzo mało prawdopodobne, sprawdziła, czy nie ma w nim dziurek od klucza. Niestety nie.

A może przez teleskop namierzy Setha? Gdy otworzyła okno, zobaczyła Dale'a idącego trawnikiem na skraju lasu. Niósł coś oburącz, ale był odwrócony plecami do Kendry, więc nie widziała, co to jest. Pochylił się i położył to coś za niewysokim żywopłotem, więc teraz to krzewy zasłaniały widok. Mężczyzna odszedł żwawym krokiem, rozglądając się, czy nikt go nie szpieguje, i wkrótce zniknął Kendrze z oczu.

Zaciekawiona dziewczynka zbiegła po schodach i wyszła tylnymi drzwiami do ogrodu. Dale'a nie było w pobliżu. Pospieszyła przez trawnik do niewysokiego żywopłotu widocznego ze strychu. Trawa ciągnęła się jeszcze przez jakieś dwa metry po drugiej stronie i wreszcie urywała gwałtownie na skraju lasu.

Na ziemi tuż za żywopłotem stała spora blaszana foremka do ciasta pełna mleka.

Nad nią w powietrzu wisiał opalizujący koliber, trzepocząc skrzydełkami tak szybko, że zlewały się w mgiełkę. Wokół niego wirowało kilka motyli. Od czasu do czasu któryś z nich obniżał lot i pluskał się w mleku. Koliber odleciał, a zbliżyła się ważka. Gromadka była mniejsza niż ta, która zebrała się przy lusterku, ale było tu znacznie więcej ruchu, niż Kendra spodziewałaby się zobaczyć wokół miski z mlekiem.

Patrzyła, jak przeróżne skrzydlate zwierzęta przylatują i odlatują po napiciu się z foremki. Czy motyle piją mleko? A ważki? Najwyraźniej tak. Nie minęło wiele czasu, zanim poziom mleka wyraźnie opadł.

Kendra spojrzała w górę, na strych. Miał tylko dwa okna, oba zwrócone w tę samą stronę. Wyobraziła sobie pomieszczenie znajdujące się za tymi oknami i nagle zrozumiała, że pokój zabaw stanowi tylko połowę przestrzeni, którą powinien zajmować strych.

Zostawiła foremkę z mlekiem i obesła dom. Z przeciwnej strony znajdowała się druga para okien na strychu. Kendra nie wiedziała jednak o żadnych innych schodach prowadzących na najwyższą kondygnację. To oznaczało, że w pokoju zabaw musiało być tajemne przejście! Może otwierał je ostatni klucz!

Kiedy już zamierzała wrócić na górę i poszukać ukrytych drzwi, zauważyła Dale'a idącego od stodoły z kolejną foremką z mlekiem. Popędziła za nim. Gdy ją zobaczył, przez chwilę miał zakłopotaną minę, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Co pan robi? – spytała dziewczynka.

– Niosę mleko do domu, nic więcej – odparł Dale, nieco zmieniając kierunek marszu. Wcześniej szedł w stronę lasu.

– Naprawdę? A po co zostawił pan tamto mleko za żywopłotem?

– Tamto mleko? – Miał minę winowajcy.

– Aha. Piły je motyle.

Dale już nie szedł przed siebie. Spojrzał na Kendrę przenikliwie.

– Umiesz dotrzymać tajemnicy?

– Jasne.

Mężczyzna rozejrzał się, jakby sądził, że ktoś ich obserwuje.

– Mamy kilka mlecznych krów. Dają dużo mleka, więc nadmiar wystawiam owadom. Dzięki temu ogród tętni życiem.

– Dlaczego to jest tajemnica?

– Nie wiem, czy twój dziadek by to pochwalał. Nie pytałem go o zgodę. Mógłby uznać, że to marnotrawstwo.

– Jak dla mnie to dobry pomysł. W waszym ogrodzie jest tak dużo różnych motyli. Nigdy tylu nie widziałam. No i te wszystkie kolibry.

Dale pokiwał głową.

– Podoba mi się to. Dodaje atmosfery.

– Więc nie niósł pan mleka do domu.

– Nie, nie. To mleko nie jest pasteryzowane. Pełno w nim bakterii. Można się od niego nabawić masy różnych chorób. Nie nadaje się dla ludzi. Za to owady takie lubią najbardziej. Nie zdradzisz mojego sekretu?

– Będę milczeć.

– Dobra dziewczynka – powiedział Dale i mrugnął porozumiewawczo.

– A to mleko dokąd pan niesie?

– Tam – ruchem głowy wskazał las. – Codziennie stawiam parę misek na skraju ogrodu.

– Nie psuje się?

– Nie zostawiam go na długo. Czasami owady wypiją wszystko do dna, zanim zdążę zebrać foremki. Niezłe mają pragnienie.

– Do zobaczenia później.

– Widziałas gdzieś brata?

– Chyba jest w domu.

– Naprawdę?

Kendra wzruszyła ramionami.

– Może.

Odwróciła się i ruszyła w stronę budynku. Wchodząc po schodach werandy, obejrzała się przez ramię.

Dale stawiał mleko za niewielkim okrągłym krzakiem.